

# **I Konkurs Literacki Małopolskiej Izby Lekarsko Weterynaryjnej 2023/2024**

## **Miejsce pierwsze- lek wet Aleksandra Cyra**

### **Nocne pogotowie dla kanarków**

Od zawsze chciałam być lekarzem weterynarii. Banał, ale tak właśnie było. W wieku czterech czy pięciu lat, zamiast bajek, wolałam oglądać filmy przyrodnicze na Animal Planet oraz programy poświęcone klinikom weterynaryjnym. Właśnie wtedy, pomiędzy jednym a drugim programem, z całą stanowczością stwierdziłam, że będę leczyć zwierzęta. Choć droga do prawa wykonywania zawodu była wyboista, to przekonanie, że jest to jedyna rzecz na świecie, jaką chcę w życiu robić, sprawiła, że dopięłam swego i trafiłam w miejsce, w którym jestem teraz.

Codziennie zastanawiam się, czy mój wymarzony zawód to tylko praca, czy szalona przejażdżka górską kolejką, w której zepsuły się pasy bezpieczeństwa.

Ze snu budzi mnie dzwonek. Próbuję go ignorować, bo właśnie relaksuję się na nadmorskiej plaży, wygrzewam się na słońcu, słucham szumu fal i skrzeku mew. Udawaj, że nie dzwoni, nie otwieraj oczu- mówię do siebie w myślach i próbuję łapać resztki nadmorskich widoków pod powiekami. Im bardziej udaję, że to się nie dzieje, tym bardziej uporczywie melodia wgrzyza się w moje uszy. Nie ma plaży, nie ma morza. Jest mój pokój i ciemność. Ciemna, gęsta noc. Dlaczego coś dzwoni i dzwoni ? Czy to mój telefon? Jednym okiem zerkam na wyświetlacz, na którym widnieje znane mi nazwisko. Po chwili zastanowienia, odbieram.

- Halo?- mówię, choć bardziej brzmi to jak skrzypnięcie zardzewiałych zawiasów drzwi niż mój głos.

- Pani doktor! Zaczęło się! Przyjedzie pani?!- głos w słuchawce aż kipi od emocji. Zerkam na zegarek, 2.30 w nocy. Kto normalny o tej porze dzwoni do ludzi i w dodatku brzmi tak żywo i radośnie?

- Co się dzieje?- nadal mam nadzieję, że uda mi się wrócić na plażę, to słońce było takie przyjemne, jeśli tylko zamknę oczy...

- Aria rodzi!!!

No to sobie pospałam. Aria jest przemiłą pacjentką rasy bokser, która poprzedniego dnia miała badanie. Stwierdziłam wtedy, że w każdej chwili może się zacząć akcja porodowa. Przejęci właściciele kilkakrotnie upewniali się, czy mogą liczyć na moją pomoc, jeśli poród zacznie się w nocy. Z uśmiechem odrzekłam, że oczywiście, nie mają się czym przejmować, bo porody to coś takiego, co bardzo lubi się zacząć w środku nocy, w weekend albo na przykład w święta. Taki żarcik, dla rozładowania atmosfery. 2.30. Rodzi. Do zapamiętania na przyszłość, żeby nie żartować z takich spraw. W ciągu trzydziestu minut jestem w domu rodzącej i zastaję scenę, która chwyta za serce. Suczka leży w dużym, wygodnym pościeliu, a obok niej na podłodze klęczy pan, jedną ręką trzyma jej łapkę, drugą gładzi pyszczek i szepcze coś do ucha. Cichutko podchodzę bliżej, nie chcąc przeszkadzać. Rozkładam aparat USG, zakładam rękawiczki i uśmiecham się pod nosem słysząc:

- Jesteś super dzielna, dasz radę. Będziesz wspaniałą mamą. Jestem przy tobie i cię nie zostawię. Dasz radę kochanie.

- Widzę, że się pan mocno wczuł, ale to dobrze, jest bardzo spokojna.- mówię i mam wrażenie, że dopiero teraz zdał sobie sprawę z mojej obecności.

- Żona niedawno rodziła. Zawiozłem ją na pogotowie i pobiegłem zaparkować samochód, a jak przyszedłem to już trzymała naszego synka. Dwa skurcze miała i dziecko na świecie. A ja się tyle przygotowywałem, jak ją wspierać i uspokajać. Wyszło jak wyszło, to chociaż Arię mogę wesprzeć.- nie mogę się nie uśmiechnąć na takie wyznanie. Badam suczkę, wygląda na to, że zaraz powitamy na świecie pierwszego szczeniaka. Cała akcja porodowa przebiega prawidłowo, siedzimy więc razem przy czworonożnej pościeli rozmawiając o wszystkim i o niczym, gładząc jej pyszczek i masując brzuch podczas skurczy. Trzy godziny i pięć szceniąt później rozstajemy się dziękując sobie za współpracę. Z uśmiechami od ucha do ucha i worami pod oczami na pół twarzy, każde z nas marzy o tym, by wrócić do łóżka. Ale tylko jedno z nas będzie mogło się wyspać. Nie, nie będę to ja.

Kiedy docieram do domu, jest już zupełnie widno. Za kilkadziesiąt minut zadzwoni mój budzik i przez swoją radosną melodię powie „hej, wstawaj i idź do pracy!”. Potrzebuję snu. Padam

więc na łóżko w ubraniu i zamykam oczy. Może uda mi się wyspać, zanim dzień na dobre się zacznie? Jestem pewna, że czas przyspieszył. Zdążyłam tylko mrugnąć powiekami i już nadeszła pora pobudki. Niechętnie zwlekam się z łóżka. Ochlapuję twarz zimną wodą próbując się dobudzić. Jadąc do pracy mam cichą nadzieję, że dziś będzie spokojny dzień. Może nawet uda mi się chwileczkę zdrzemnąć i naładować baterie po nieprzespanej nocy. Mijam ostatni zakręt i moim oczom ukazuje się budynek, w którym mam gabinet, dostrzegam swój szyld, który wciąż sprawia mi radość i napawa mnie dumą. Coś jednak nie pasuje mi w całym obrazku. Pomimo wczesnej pory, na parkingu stoją samochody, dużo samochodów. Przez chwilę sama siebie przekonuję, że nie należą one do moich klientów. Ostatnia iskierka nadziei gaśnie, kiedy wjeżdżając na swoje miejsce zauważam kolejkę. Staram się policzyć na szybko, 1 duży pies, 2 małe, 3 transportery i jakieś dwa futrzaki na rękach. Retyl! Czy ci ludzie oszaleli? Chwilę temu urodziłam pięć szczeniąt. Litości! Przez dłuższą chwilę siedzę w samochodzie i gapię się na ludzi, którzy odwzajemniają moje spojrzenia i zapewne zastanawiają się, dlaczego nie wysiadam z samochodu. Na chwilę zamykam oczy z myślą, że kiedy ponownie je otworzę, ci wszyscy ludzie znikną. Wdech- wydech. Leciutko uchylam powieki, żeby tylko zerknąć. Nadal tu są i nadal na mnie patrzą.

- Ja pier...- przerywa mi gorączkowe pukanie w szybę. Otwieram okno, za którym stoi uśmiechnięty starszy pan.

- Dzień dobry! Czy gabinet będzie dzisiaj czynny?

- Tak, oczywiście, już idę- uśmiecham się do pana- w końcu to nie jego wina, że się nie wyspałam opuszczam mój chwilowy azyl i szybkim krokiem idę do gabinetu. Poczekalnia zapełnia się w jednej chwili choć do godziny otwarcia jest jeszcze piętnaście minut. Mogłabym chociaż zjeść śniadanie, ale obawiam się, że wtedy pogodne nastroje oczekujących na przyjęcie, mogą się znacząco zmienić. Nic to. Zjem później. Zanim wybijie właściwa godzina rozpoczęcia mojej pracy, mam już za sobą dwie szybkie wizyty, ale nic to nie zmienia, ponieważ poczekalnia nadal pęka w szwach. Bez chwili przerwy przyjmuję kolejnych pacjentów, tu szczepienie, tam boli ucho, tu coś niedobrego dzieje się z okiem, a tu wyskoczył pypeć na skórze. W myślach liczę pacjentów, jeszcze jeden i koniec. Jednak kiedy żegnam ostatniego pacjenta, który od rana oczekiwał pod gabinetem zauważam, że poczekalnia wciąż jest pełna. Przybyły kolejne zwierzaki. Pusty żołądek wykręca

bolesnego fikołka a ja czuję mdłości z głodu.

- Przepraszam państwa bardzo, ale teraz będzie dziesięć minut przerwy- przez pomieszczenie przechodzi pomruk niezadowolenia, więc czuję się zobowiązana do wyjaśnień- od 3 w nocy jestem na nogach i nie miałam czasu zjeść śniadania. Muszę coś zjeść zanim padnę z głodu- uśmiecham się przepraszająco, licząc na zrozumienie.

- Co?! To my tu czekamy o ona idzie żreć?! Bezcelność!- rzuca obudzona pani, po czym wstaje i demonstracyjnie głośno tupiąc obcasami, wychodzi z gabinetu, zostawiając mnie oraz klientów osłupiałych. Na szczęście pozostali są wyrozumiali, każą się nie spieszyć, poczekają. Chwilo trwaj! Po szybkim, ale sycącym posiłku czuję przyptyw energii i dobrego nastawienia.

Szczególnie, że w drzwiach pojawia się Kapsel. Kapsel jest niewielkim kundelkiem kochającym wszystko i wszystkich. Nigdy nie protestuje podczas badania, ani kiedy trzeba mu zrobić zastrzyk. Tym razem jednak nie cieszy się na mój widok tak jak zawsze. Wchodzi do gabinetu powoli, z podkulonym ogonem, oklapniętymi uszami i smutnym spojrzeniem.

- Rety, co się stało?- pytam zaniepokojona.

- Właśnie nie wiem- odpowiada właścicielka- na spacerze pobiegł w jakieś krzaki i chyba tam coś zjadł, bo go mocno dławilo i od tamtej pory jest taki jakiś smutny i chyba boli go brzusek.

Faktycznie, nie da się ukryć, że kapslowy brzuch boli. Przykładam sondę USG. Żołądek jest mocno wypełniony, więc wciskam sondę nieco głębiej w nadziei, że uda mi się znaleźć winowajcę, w chwili, kiedy zauważam coś, co może być ciałem obcym, mój pacjent dostaje torsji. Po chwili oddaje na podłogę i moje buty wszystko co miał w żołądku- trochę karmy, źdźbło trawy i 3 kapsle od piwa. Kiedy już kończy proceder upiększania otoczenia wymiocinami, unosi ogon do góry i radośnie nim do mnie merda. Wygląda na to, że badanie uleczyło psa. Właścicielka wniebowzięta wyciąga telefon i wykrzykuje w słuchawkę:

- Rysiek! Już jest okej! Kapsli się nażarł! Haha no! Kapsel zeżarł kapsel.- pani sprawiała wrażenie, jakby to była najśmieszniejsza rzecz, jaka ją w życiu spotkała. Wychodząc z gabinetu, pochwaliła się tym faktem ze wszystkimi oczekującymi.

Kolejnym pacjentem jest szczeniaczek labradora, jeszcze nie ma imienia, ponieważ w

nowym domu jest od dwóch dni. Szczeniaki i kociaki, to chyba najlepsze i najmiłsze, co przydarza się w tej pracy, wizyty są luźne, radosne, bo przecież witamy nowego członka rodziny. Pierwsza wizyta takiego stworzenia przybiera formę lekkiej pogawędki z właścicielem, pozwala odciążyć nieco głowę. Mimo, że przez kilka lat pracy napatrzyłam się na niezliczoną ilość szceniąt, a tej nocy pomagałam takie szkraby urodzić, wciąż się zachwykam i nadal pozwalam podgryzać im moje palce podczas wizyt. Ustaliam harmonogram profilaktyki i umawiam się z właścicielem na kolejną wizytę.

Kiedy się żegnamy, zauważam, że do poczekalni wchodzi pan, który staje cicho w kącie tak, jakby nie chciał, by ktokolwiek go zobaczył, płacze. Znamy się bardzo dobrze. Od kilku lat leczę jego starego jak świat kota Leszka. W ostatnim czasie Leszek podupadł na zdrowiu, leczenie nie przynosiło rezultatu, ustaliliśmy więc, że trzeba pozwolić mu odejść z godnością. Nadeszła ta chwila. Wiem po co przyszedł. Mimo, że w takich sytuacjach uważam eutanazję za najlepsze, co można zrobić dla zwierzęcia, serce boli na widok tak zdruzgotanego człowieka. Na wizytę oczekują jeszcze trzy osoby. Znowu przepraszam i dziękuję za ich cierpliwość, wyjaśniam, że mamy bardzo delikatną sytuację. Nikt nie protestuje, kiedy przyjmuję Leszka poza kolejką.

Przedemną na stole leży kot, nikt nie wie, ile ma lat, ale pan znalazł go ponad dwie dekady temu, już jako dorosłego kota. Piękny wiek. W czasie, gdy wykonuję wszystkie czynności, skupiam się na zadaniu, nie chcę, nie mogę patrzeć na właściciela, bo wiem, że mogę się rozkleić, a to będzie nieprofesjonalne. Kiedy podaję leki przez wenflon, widzę jak łzy opiekuna kapią na miękkie futerko. Przez stetoskop słyszę ostatnie uderzenie kociego serca, po którym następuje charakterystyczny, jednostajny szum.

- Już po wszystkim- mówię cicho, bo w gardle czuję wielką grudę.

- Kocham cię Leszku, jesteś moim najlepszym przyjacielem. Śpij spokojnie.- szepcze prosto w kocie ucho, wciąż czule gładząc jego futro. Czuję jak pod powiekami zbiera mi się coraz więcej łez, jedna spływa po policzku. Pieprzyć profesjonalizm, razem z nim opłakuję Leszka.

Kiedy opuszcza gabinet, w poczekalni jest cicho, klienci nie rozmawiają, siedzą z opuszczonymi głowami, nawet oczekujące zwierzęta nie wydają żadnych dźwięków. Cichy wyraz

solidarności z kimś, kto właśnie pożegnał ważnego członka rodziny.

Przemywam twarz zimną wodą, choć niewiele to daje, bo w lustrze widzę, że mam zaczerwienione od płaczu oczy. Trudno, muszą zrozumieć. Biorę kilka głębszych wdechów i zapraszam do gabinetu kolejnego pacjenta. Tym razem wchodzi sympatycznie wyglądający mężczyzna z równie sympatycznym starszym psem.

- Dzień dobry, słucham, co się dzieje?- zagajam.

- Pani! ale żem się wk...zdenerwowa!ł! Biere tego psa, ubłocony jak nieboskie stworzenie. On, nie ja. I go do samochodu, bo jak inaczej go tu przytargać? Naraz wylatuje sąsiadka i pyta na co ja go do auta biere. No to mówię, że do doktóra jadę, bo chory. A ona mie na to, że ona to by nie leczyła, bo to pies a poza tym stary. Jak żem się wkurwił, pani! Mówię jej, ten pies to mi jest droższy niż ty głupia babo! Tfu! Ciebie niech stary do doktóra nie zabierze jak zlegniesz. I żem pojechał. No i jesteśmy.- nie jestem w stanie powstrzymać śmiechu. Uśmiecham się więc od ucha do ucha, w duchu dziękując za tak cudownego klienta. Kocha pieska i rozwesela weterynarza. Czego chcieć więcej? Na szczęście choroba Bąbla okazuje się być łatwa do zdiagnozowania i leczenia. Rozstajemy się w miłej i wciąż radosnej atmosferze, umawiając się na kolejną wizytę. Ostatnim pacjentem jest kilkuletnia kotka Luna, która przyszła na profilaktyczne badania krwi oraz odrobaczenie. Oddycham z ulgą, że to nic ciężkiego. Mój mózg naprawdę ma dziś dosyć. W czasie, kiedy golę łapkę, słyszę, że do poczekalni weszła kolejna osoba.

- Jeju, nie mam już siły.- wzdycham.

- Wierzę pani, to co się dzisiaj tutaj działo to jakiś koszmar, nie wiem jak pani w ogóle daje radę.- odpowiada współczująco właściciel Luny.

- Halo!- dobiega zza drzwi gabinetu.

- Dzień dobry, proszę poczekać, mam pacjenta w gabinecie.- mówię, wystawiwszy głowę do poczekalni, po czym wracam do przerwanej czynności.

- Halo! Czy może pani tutaj przyjść?- tym razem słycać mocno zdenerwowany ton. Przepraszam więc Lunę i jej człowieka, ponownie zaglądam do poczekalni.

- Czy coś się stało?

- Nie, ja tylko chciałem o coś zapytać.- z rozbijającą szczerością odpowiada mężczyzna, który przed chwilą krzychał, jakby od tego miało zależeć jego życie.

- Przykro mi bardzo, ale musi się pan uzbroić w cierpliwość. Mam w gabinecie zestresowanego pacjenta, który nie może dłużej czekać.- zamykam drzwi, zakładam stazę na kocią łapę, wkłuwam igłę. Wtem rozlega się walenie w drzwi gabinetu. Nie pukanie. Walenie. Staram się je ignorować, choć kocica wyraźnie się zdenerwowała i opiekun ma problem z jej przytrzymaniem. Choć trwa to dosłownie kilkanaście sekund, facet wchodzi do gabinetu i z nieukrywaną złością krzyczy:

- Ja tylko na chwilę na słowo! Pozwoli pani czy nie?! Bo ja się spieszę!

- Proszę wyjść, stresuje pan mojego pacjenta. Poza tym, na drzwiach jest kartka, żeby nie wchodzić do gabinetu podczas wizyty.- odpowiadam spokojnie, choć mam ochotę na niego krzyknąć. Ileż można mówić?

- Aha, nie pozwoli pani! To ja bardzo pani dziękuję! Co za bezczelność!- Po czym odwraca się na pięcie i trzaska drzwiami tak, że drżą wszystkie szyby w gabinecie. Patrzymy na siebie z opiekunem Luny, nie komentując zaistniałej sytuacji. Chyba oboje myślimy to samo.

Gdy wizyta dobiega końca, z ogromną ulgą zauważam, że już nikogo nie ma. Pozostały mi jeszcze dwie godziny dyżuru. Gdy zostaję sama w gabinecie, siadam przy biurku i sprawdzam telefon, który dzwonił kilkukrotnie w ciągu dnia, oddzwoniam po kolei na każdy numer. Ktoś chciał zapytać o cenę kastracji kota, ktoś inny umówić się na szczepienie, komuś wydawało się, że widział wilka koło swojej posesji i nie wie co z tym zrobić. Chętnych na wizyty zapisuję na kolejne dni, pytającym odpowiadam. Ostatni numer i spokój.

- Dzień dobry, dzwonię z gabinetu weterynaryjnego. Wcześniej nie mogłam odebrać telefonu.

- Ma pani kropelki na pchły?

- Tak, mam.

- A można przyjechać tak koło szóstej?

- Niestety nie, gabinet jest czynny do piątej.

- Ale ja wcześniej nie mogę.

- Rozumiem, w takim razie zapraszam innego dnia, w godzinach pracy gabinetu.

- Ale ja potrzebuję na dzisiaj. Nie może pani poczekać?
- Przykro mi, ale nie. Kropelki na pchły to nie jest na tyle pilna sprawa, żebym musiała zostać po godzinach.
- Strasznie pani niemiła! Żegnam!- rozłącza się oburzona kobieta. Nie mam nawet czasu zastanawiać się nad przebiegiem rozmowy, ponieważ znów słyszę, że ktoś wchodzi. W drzwiach staje para z radosnym cocker spanielem.
- Można uśpić psa?- krótko, zwięźle, pyta właściciel.
- Yyy...- potrzebuję chwili, żeby jakoś to przetrwać- jedynym wskazaniem do eutanazji jest nieuleczalna choroba i cierpienie zwierzęcia. Jeśli rozmawiamy o tym psie- wskazuję na merdającego ogonem spaniela- to raczej nie wygląda na chorego i cierpiącego.
- Bo jemu śmierdzi z pyska i sąsiadka powiedziała, że Rocky gnije od środka.
- Zapewniam pana, że pański pies nie gnije od środka. Mogę zaproponować badanie, zobaczymy, co się dzieje.- Gdy kilka chwil później stwierdzam, że pies ma po prostu kamień nazębny i wystarczy go usunąć, państwo są w szoku, niestety, nie pozytywnym.
- Czyli, że co, jak mu się te zęby wyczyści to przestanie śmierdzieć?
- Tak.
- To nie uśpi go pani?- z nutką smutku pyta właścicielka.
- Oczywiście, że nie, ten pies jest zdrowy, tylko trzeba się pozbyć kamienia nazębnego.
- Bo ja nie wiem czy to się w ogóle opłaca- zastanawia się opiekun- on już jest stary, ma już pięć lat przecież, a jak nie przeżyje zabiegu? Zresztą my się już z nim pożegnaliśmy.
- Proszę państwa, ten pies jest młody i zdrowy, nie kwalifikuje się w żadnym wypadku do eutanazji.
- Aha. To my się jeszcze zastanowimy.

Zapłaciwszy za wizytę, wychodzą. Choć minęło już kilka lat, wciąż czasem się zastanawiam, jaki los spotkał Rocky'ego. U mnie już nigdy więcej się nie pojawił.

Gdy wybija godzina siedemnasta oddycham z ulgą, że dzień pracy się dla mnie zakończył.

W domu jem ciepły obiad i od razu pędzę do wanny. Po długiej, relaksującej kąpieli obiecuję sobie, że położę się tylko na chwilkę, a potem zrobię coś pożytecznego. Łóżko jest tak cudownie



wygodne, czuję jak ciało się rozluźnia i zatapia w pościel. Poleżę tylko chwileczkę. Nagle znajduję się w innym świecie, świecie marzeń sennych. Tym razem jestem w górach, pokonuję kolejne trasy, chłonę zapierające dech widoki. W chwili, kiedy chcę zrobić selfie na skalistym szczycie, dzwoni mój telefon. Dzwoni i dzwoni. Dociera do mnie, że to mój prawdziwy telefon. Otwieram oczy. Jest ciemno. Przykładam telefon do ucha, ale gardło jeszcze śpi, nie odzywam się.

- Halo?- słyszę lekko zaniepokojony głos- przepraszam, jest tam pani?

- Yhy- wyduszam z siebie.

- Ja w takiej sprawie... hmm... czy prowadzi pani nocne pogotowie dla kanarków?

- Eee słucham?- jestem pewna, że to mi się śni, albo ktoś sobie stroi ze mnie żarty.

- Wie pani, mamy kanarki, samczyka i samiczkę i ona chyba nie może złożyć jajka. Jest taka bardzo smutna.

- Kanarki?- moje neurony zdecydowanie potrzebują więcej czasu.

- Tak, kanarki, ptaszki takie. Przepraszam, że tak w nocy dzwonię, ale ona jest taka maleńka, bardzo się o nią martwimy, bo nigdy się tak nie zachowywała. Czy mogłaby pani pomóc?

- Tak, mogę państwa przyjąć za pół godziny w gabinecie.

- Dziękuję! Już jedziemy i poczekamy na panią! Dziękuję pani bardzo!

Jest wpół do drugiej w nocy.